

O głębszą znajomość rzeczy

10.08.2018.

*Nowe modele w polityce * Gra interesów a przypadki? *Wiele zapłacimy za
 aż praworządność?

O głębszą znajomość rzeczy Niby nowe modele aut czy maszynek do golenia powinny być lepsze od starszych, ale tak jest w produkcji przemysłowej, a nie w polityce, zwłaszcza a w polityce demokratycznych państw. We Francji po generale de Gaulle następują coraz gorsze a modeła polityk; aż strach pomyśleć, kto może być po Macronie, mimo że Francja to jednak suwerenny kraj. Do polityki można zastosować metodę: pokaż mi swoich doradców a powiem ci, kim jesteś. Doradca Macrona ds. bezpieczeństwa przebrał się za policjanta i wmieszany w mundurowych radośnie pałował demonstrantów, którzy zwycięstwo Francji w mundialu nie uznali za sukces Francji, ale za sukces emigrantów z krajów Trzeciego Świata, grających we francuskiej reprezentacji jako a obywatele francuscy. Poczucie narodowe a silniejsze jednak od poczucia obywatelstwa? Była wielka zadyma!... Cała republikańska retoryka a na nic?...Przeczy to jednak obiegowemu sądowi, że w polityce jest tylko zimna gra interesów, a nie ma emocji, nie ma przypadków. Jaki interes miał ten doradca Macrona w pałowaniu demonstrantów? Przypadki więc i emocje a są ale psychiatryczne. Jednym z najdawniej odnotowanych a przez Swetoniusza a jest Neron: a Przebrany w skórę dzikiego zwierzęcia wypadał z klatki i rzucał się na organy płciowe mężczyzn i kobiet przywiązanych do słupa. Doradca Macrona wypada błąd przy Neronie jako przypadek emocjonalno-psychiatryczny, no ale Neron by cesarzem imperium rzymskiego przez 15 lat, a nie jakimś tylko doradcą prezydenta Francji, która w dodatku od dawna już nie jest imperium kolonialnym. U nas degeneracja kolejnych politycznych modeli postępuje znacznie szybciej. Widać to i w PSL, i w SLD i w PO: Kosiniak-Kamysz, a radosny ptak Drongo, już nie potrafi a z każdym, jak a ponury Pawlak, także Czarzasty, jako lider SLD, to jakaś bufonowata tylko namiastka szcwanego Millera, a Schetyna nie ma ani za grosz uwodzicielskiej elektoratu bezczelności Tuska. Petru, Lubnauer- szkoda gadać. Pierwszorzędna tandeta. Wygląda na to, że w demokratycznych ustrojach działa swoiste prawo Gershama/Kopernika: jak gorszy pieniądz wypiera lepszy, tak gorsi politycy wypierają lepszych. Może jeszcze nie wszędzie i od razu, ale trend (a trynda) jest wyraźny. Jeśli więc strach pomyśleć, kto będzie po Macronie a strach pomyśleć, kto może być po PiS-ie? A przecież a chyba ktoś kiedys jednak będzie? Przynajmniej podpowiada to dotychczasowa logika wydarzeń związanych z a badaniem stanu praworządności w Polsce przez brukselskich komisarzy (a Jak dobrze nam, kiedy los zdarzy, szturmować nocą gmach KC, na drzewach wieszac komisarzy). Rząd twierdzi, że komisarze nie mają takiej traktatowej kompetencji a ale w podskokach udziela kolejnych a wyjaśnia komisarzom i nawet spełnia po drodze ich niektóre życzenia! Ostatnio MSZ a odpowiedzia na kolejny monit brukselski, który przybrał postać tzw. wezwania do usunięcia uchybienia a prawu europejskiemu, czyli uruchomienia pierwszego etapu a a procedury naruszeniowej; komisarze mają teraz przeczytać tę odpowiedź i podjąć decyzję, co dalej: czy zadowolić się tą odpowiedzią, czy a przeciwnie a uznać ją za brnięcie oszusta w dalsze łamanie praworządności i wyznaczyć Polsce czas (drugi etap procedury) na wycofanie się z przepisów o Sądzie Najwyższym, przewidujących obniżenie wieku emerytalnego jego sędziów. Jeśli okażemy krnąbrność i upór zatwardziałego unijnego przestępcy - komisarze prześlą sprawę Trybunałowi Sprawiedliwości w Luksemburgu (trzeci etap wspomnianej procedury), z którym nie ma żartów, bo jego orzeczenia mają moc ostateczną i nie podlegają żadnej blokadzie. Ten zaś może przywalić nam karę główną w postaci wielo lub nawet wielosetmilionowej (w euro) kary pieniężnej, plus kilkadziesiąt lub kilkaset tysięcy euro za każdy dzień zwłoki w a usunięciu uchybienia prawu europejskiemu. Nie ulega wątpliwości, że sprawa praworządności w Polsce tak bardzo obchodzi rozmiłowaną w niemieckiej praworządności Komisję Europejską, nianczoną przez Berlin, iż Trybunał w Luksemburgu przywali Polsce kary możliwie najwyższe: niemiecka a praworządność w Polsce wprost nie ma ceny! Zwłaszcza, gdy istnieje strategiczne partnerstwo między Berlinem a Moskwą. Oczywiście a istnieje problem ściągnięcia tej kary (która może rozwalić budżet państwa!) z Polski, ale od czego tzw. unijne sankcje? W formie łagodnej doświadczyła tego już z Austria, przed laty, a gdy wierzgnął Unii premier Heider: zbojkotowano go politycznie, a potem zginął w wypadku samochodowym. Teraz, w przypadku Polski a jak widać a nie wchodzi a w grę żadne a formy łagodne: a gra idzie o całość puli. Na tę właśnie przykrą okoliczność a uruchomienia pierwszego etapu tzw. procedury naruszeniowej (wezwanie do usunięcia uchybienia, czyli wycofania się z obniżki wieku emerytalnego sędziów Sądu Najwyższego) - premier Morawiecki powiada zagadkowo: a Będziemy przedstawiać nasze racje bardzo drobiazgowo i szczegółowo. A Hm. Co to znaczy? Czy dotąd nie przedstawialiśmy naszych racji a drobiazgowo i szczegółowo? Dlaczego? Czy ta a drobiazgowość i szczegółowość będzie jakąś formą przewlekania sprawy, grą na zwłokę? Jak długo?...Z rachubą- właściwie na co?! To są wszystkie bardzo istotne pytania, niestety, nieobecne w

rządowej publicystyce i komentarzach. Być może rząd ma w zanadru jakiś rewelacyjny atut (ejże!...) lub przynajmniej poważne podstawy do optymizmu (na przykład jakie?) ale czemu trzyma to w tajemnicy? Tymczasem drobne i skrupulatne przedstawianie polskich racji w procedurze naruszeniowej, wszczętej przez KE, którym premier Morawiecki uspokaja opinię publiczną, byłoby jednak uznaniem kompetencji zarówno Komisji Europejskiej, jak i tego Trybunału do oceny stanu praworządności w Polsce, której to kompetencji jak dotąd rząd polski nie uznaje, traktując swe dotychczasowe wyjaśnienia składane Brukseli jako gest dobrej woli, woli dialogu. Dziwna, doprawdy, zagadkowa sprzeczność: niebezpieczna. Czy ta dobra wola dialogu, ten gest nie jest już aby uznaniem uzurpatorskich kompetencji Brukseli i jej niemieckich owczarków? Więc i przyszłej decyzji Trybunału luksemburskiego?... Tymczasem wkrótce minie niemal pół roku, odkąd pojawiła się zagadkowa informacja, że ktoś przyznał się do zabójstwa małżeństwa Jaroszewiczów. Wydawałoby się, że pół roku to wystarczająco długi czas, by sprawdzić prawdziwość tego przyznania się. Nie byle jakie morderstwo to było, jakże starannie zaplanowane, wykonane, kierowane na fałszywe tropy!... Iluż spiskowców nad tym pracowało! A jednak nie wiemy: ani kto się przyznał, ani czy wiarygodnie, ani na czyje zlecenie (zabił albo tylko przyznał się), ani co zrobił z wydartą Jaroszewiczowi wiedzą i dokumentami, ani o jaką wiedzę chodziło i o jakie dokumenty. Gdyby brukselskie niemieckie owczarki z tego właśnie powodu wszczęły procedurę naruszeniową ale gdzieżby tam. Więc szerzy się przekonanie, że tajemnica morderstwa Jaroszewiczów to element gry politycznej, które to przekonanie podzielam. Kto tu z kim gra i o co nie mam pełnej jasności, więc nie będę się wymądrzał. Poprzestanę na radzie, jakie pewnemu początkującemu dziennikarzowi udzielił redaktor naczelny przedwojennego „Naprzodu”, organu socjalistów: „Przede wszystkim niech pan pamięta, że najlepsze są te artykuły, które napisano z sądem nie zmałym głębszą znajomością rzeczy. W rzeczy samej: skąd brać głębszą znajomość rzeczy, gdy nie wiadomo nawet, kto się przyznał?”

Marian Miszałski